

TANGO Z WITKACYM

**Czyli słów kilka o spektaklu KURDYPIELKI
Grupy Teatralnej Forma**

Twierdzenie, że KURDYPIELKI nie miały treści jest ujmą nie tylko dla młodego teatru, ale również dla Witkacego. Ten Witkacy, którego teksty, dramaty i listy pozostały inspiracją dla spektaklu Grupy Teatralnej Forma mogłyby się przewrócić w grobie na wieść o tym, że jego teoria czystej formy pozbawiona jest treści – bo na pewno nie przewróciłby się w grobie na podstawie poziomu spektaklu! Jeżeli Witkacy o czymkolwiek mówił, pisał i o czym żył to o tym, że forma jest wystarczającą treścią. A to różnica. W tej perspektywie można spojrzeć na KURDYPIELKI nieco inaczej.

Zaczyna się od metateatralnej wprawki. Tak musiał się zacząć tekst Witkacego – nawet jeżeli to zabieg już utarty (o niektórych zabiegach zresztą nie powinno się tak mówić). Później na scenę wkracza armia dziwnych postaci z najróżniejszych tekstów Witkacego. Słysząc tu echo każdego ze słynniejszych tekstów. Marionetkowe postaci aktorów odgrywają tragikomiczne scenki zorganizowane w ciąg anarchicznego rozpierdolu. Tak jakby najgorszy proletariatus dorwał się siłą komunistycznej rewolucji do władzy i nie dawał sobie z tym rady. Jeżeli Witkacy widział taki stan rzeczy jako proroctwo, to dzisiaj brzmi to już bardziej jako stwierdzenie suchego faktu. KURDYPIELKI to odgrywanie komedii na demokratycznej scenie władzy przez osoby niezdolne do jej udźwignięcia.

KURDYPIELKI to nie tylko najbogatszy pod względem „teatralnym” spektakl pierwszego dnia Łaknień. To również przedstawienie bardzo bogate w tę witkiewiczowską „treść”. W każdej scenie pokutuje duch obracającej wszystko w niwecz rewolucji, który popycha czworo aktorów do coraz to bardziej zuchwałych na linii aktor-widz czynów. Już nie wystarczą przekleństwa, w których wymyślaniu można uznać Witkiewicza za arcymistrza, ale trzeba trzymać jeszcze odbiorcę w niepewności, że oto spektakl trwa a nie jest mechanicznym odtwarzaniem.

To ostatnie zdanie – dotyczące ostatniej sceny – jest chyba kwintesencją całego spektaklu. W sposób możliwie najbardziej zwięzły i lapidarny opisuje witkiewiczowskiego ducha. Dla takich momentów powinno się chadzać do teatru „z (łaknieniowego) musu”. Mieliliśmy tutaj do czynienia z bardzo ciekawym przykładem naderwania wiążącej teatralne towarzystwa „czwartej ściany”. To wychylenie się znużenia, to pełzające nieokrzesanie, ta nieunikniona niefrasobliwość, to dojmujące poczucie proletariackiego rozpasania w królewskich suknach – wszystko to dało się odczytać z czterech twarzy w trzech powtórzeniach takiej samej jednej akcji (włączając w to kilka zupełnie „bezsensownych” dialogów). Dla porównania – monodram Teatru KOD również zorganizowany w trzy sytuacje teatralne z przypadającą na każdą jedną sceniczną akcją,

rozpadł się całkowicie. Czy to wina tego, że taki zabieg wyczerpuje się na kilka minut? Czy może tego, że Grupa Teatralna Forma zrobiła to wcześniej? Pewnie ani to, ani to. Powód jest inny.

Tkwi w metodzie aktorskiej. Jeżeli przy okazji FITNESSU pisałem o grze w sposób osobisty i autorski, to w przypadku KURDYPIELEK mamy do czynienia z czymś zupełnie abstrakcyjnym i odtwórczym (wszystko bez ujmy – wręcz przeciwnie!), spod którego wylęgało jakieś podskórne, siedzące w każdym z nas proletariackie zło. KOD w tym nawale słów – przy pełnym niewykorzystaniu czasu i przestrzeni teatralnej – zagubił jakikolwiek rytm. Jeżeli miało to wywołać atmosferę trampowego zwierzchni włóczęgi – efekt wyszedł piorunujący. Ale w ogólnym rozrachunku traktowanie jedną miarą takiego tematu z formą zabiło „zabawowy” charakter spektaklu. Co innego Grupa Teatralna Forma z KURDYPIELKAMI. Z o wiele cięższym tematem – Witkacy w końcu pisał o przełomie wieków, o buncie mas, o proletariackiej stęchliznie, która wypelza na salony – młodzi aktorzy poradzi sobie znakomicie. Nic to te dwie językowe wpadki, nic to, że jeden z aktorów wydawał się naśladowczo spoglądać na ruchy pozostałych aktorów (piszę to wszystko jedynie z „kronikarskiego zadęcia”, jak chciałby tego pewno określenia Witkacy!) – nie dziwi, że spektakl wygrał Srebrny Róg na festiwalu w Horyńcu-Zdroju. Wypada tylko włączyć się w martwy korowód proletariackiej rewolucji i zakrzyknąć:

JA JESTEM MORDERCĄ!

Sebastian Urbaniak

